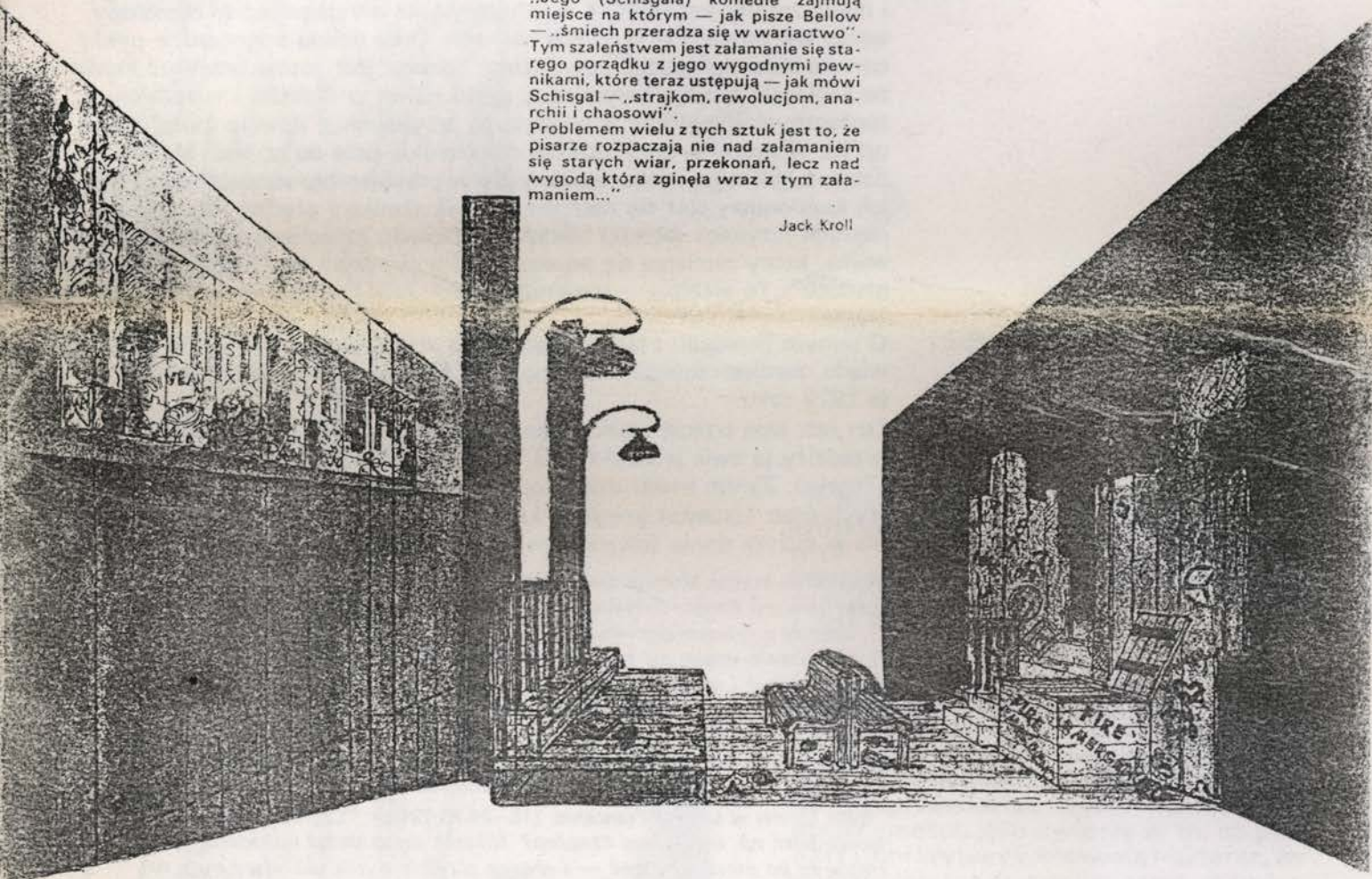


# SIE KOCHAMY SIE KOCHAMY SIE KOCHAMY

**MURRAY SCHISGAL**

„Jego (Schisgala) komedie zajmują miejsce na którym — jak pisze Bellow — „śmiech przeradza się w wariactwo”. Tym szaleństwem jest załamanie się starożytności z jego wygodnymi pewnikami, które teraz ustępują — jak mówi Schisgal — „strajkom, rewolucjom, anarchii i chaosowi”. Problemem wielu z tych sztuk jest to, że pisarze rozpaczają nie nad załamaniem się starych wier, przekonań, lecz nad wygodą która zginęła wraz z tym załamaniem...”

Jack Kroll



**TEATR  
ŚLĄSKI**

40-951 KATOWICE, RYNEK 2

telefony:

**TS**

IMIENIA  
ST. WYSPIAŃSKIEGO  
W KATOWICACH

Rok założenia -- 1922

58-72-51 centrala  
58-89-92 sekretariat  
59-89-76 sekretariat



## O SZTUCE SCHISGALA

W przedmowie do książkowego wydania sztuki Murraya Schisgala znany krytyk amerykański Walter Kerr pisze, że sztuka podoba mu się dlatego, że o krok wyprzedza awangardę. Awangarda, która powinna wyprzedzać wszystkich, już od kilku lat "przebiera obolałymi nogami po zakurzonej i niegościnniej ziemi", nie ruszając się z miejsca. Miejsce, na którym awangarda stoi – powiada Kerr – znane jest jako "Krawędź". Jest to krawędź rozpacz, krawędź pustki, skraj ławki w parku, na której pokonani czekają na Godota, oczekują miłości, czekają na słowo, które ułatwi im porozumienie, oczekują kogoś, czy czegoś, coby wyciągnęło ich z rozpacz. Czasami próbowali powiesić się na zbyt cienkich gałęziach, czasami udawało im się wypruć z siebie wnętrze, na ogół jednak przetrwali to wszystko – po to jedynie, by wegetować bez sensu i celu. Człowiek współczesny rzeczywiście czuje się wyobcowany i osamotniony – pisze dalej Kerr – ale obraz przedstawiony przez sztuki awangardowe zawiera niejednokrotnie coś więcej. Jest w nim miłość samego siebie i dramatyzowanie własnej osoby i romantyczna litość nad samym sobą. Popatrzcie tylko, jaki ja jestem wycieńczony, jaki zniszczony – mówi pół-trup, dumny ze swojej pozycji człowieka–którego–spotkało–najgorsze. Jego dolna warga drży a oczy spoglądają w górę, gdzie jest ten reflektor, który rzuci na niego światło i powie wszystkim, iż padł ofiarą przeciwności losu. Schisgal wykracza poza ten obraz człowieka; nie stwierdza jak dramaturdzy awangardowi, że jest to obraz ostateczny. Nie przeczy wcale, że życie jest ciężkie; dostrzega jedynie, jak śmieszny i niedorzeczny jest fakt, że znajdujemy taką przyjemność w odmalowywaniu wszystkiego w czarnych barwach. O ile dzięki awangardzie pękły barwne baloniki taniego optymizmu, Schisgal jest gotów przekuć mydlane banieczki taniego pesymizmu. Jeżeli nawet w filozofii i w rozwoju społecznym stanęliśmy w miejscu, to przynajmniej dowcip może iść na przód. W naszej sytuacji dowcip ma szerokie pole do popisu. Może podpatrzeć, jak wyspecjalizowaliśmy się w przybieraniu rozpaczliwych póz, jak szablonowy stał się nasz smutek, jak słodko i gładko toczą się po naszych językach tabletki biadolonia. Dowcip może spojrzeć na człowieka, który zamierza się powiesić – i powiedzieć mu "prześnij się wygłupiać". To właśnie – stwierdza Kerr – robi Schisgal w swojej komedii zatytułowanej Luv .

O samym Schisgalu i jego poglądach na sztukę dowiadujemy się z wywiadu, zamieszczonego w książkowym wydaniu Luv . Urodził się w 1929 roku.

Luv jest jego trzecią sztuką (nowojorska premiera – 12.XI.1964 r.). Poprzedziły ją dwie jednoaktówki The Typists (Maszynistki) i The Tiger (Tygrys). Zanim został dramaturgem podejmował się najrozmaitszych prac. Ustawiał kręgle w kręgielni, grał w orkiestrze, wieszał suknie w dużym domu towarowym i pchał wózek w sklepie odzieżowym.

W paryskim teatrze Montparnasse–Gaston Baty sztukę Schisgala grano pod tytułem Love. Bertrand Poirot–Delpuch pisze w swej recenzji (Le Monde, 14.XI.1965):

"... zgodnie z prawem gatunku idzie o to, by dowiedzieć że miłość to znacznie mniej i zarazem dużo więcej niż zwykło się uważać. Po drodze jeszcze ośmieszają różne aktualne manie i nawyki. Demonstruje się nawet kalesony... Otóż i bulwar w pełnym wydaniu, z tą jednak różnicą istotną, że bulwar w tym wypadku bierze pod uwagę poważny świat i poważny teatr, o który się ociera. (...) Istnieje specyficznie amerykański sposób nadużywania psychoanalizy, seksuologii czy przepisów na szybkie wzbogacenie, a co za tym – wyśmiewania ich. (...)

Claude Olivier w Lettres Francaises (18–24.XI.1965): "Czy mielibyście odwagę opowiedzieć np. treść filmu Chaplina? Nikomu się to dotąd nie udało.

Trzeba to po prostu obejrzeć – i chętnie przyjmę wyrok skazujący mnie na oglądanie co wieczór tej sztuki, jeżeli powiecie mi, że pozostaliście niewrażliwi, na humor, w jakim skąpany jest utwór Schisgala i który sprawia, że tykamy gładko najprzykrzejsze prawdy".

Robert Kanters w L'Express (22–28.XI.1965):

"Cały ten mały światek leniów, nieszkodliwych wariatów, do pewnego stopnia symulantów, postrzelonych, ale nie zwariowanych, niezłomnych zawodowców w sprawach higieny psychicznej o sercach pełnych brudnych zakamarków niewątpliwie istnieje, a Murray Schisgal zrobił z niego wylobrzyzioną karykaturę w stylu New Yorkera i zamieszczanych tam dowcipów rysunkowych...



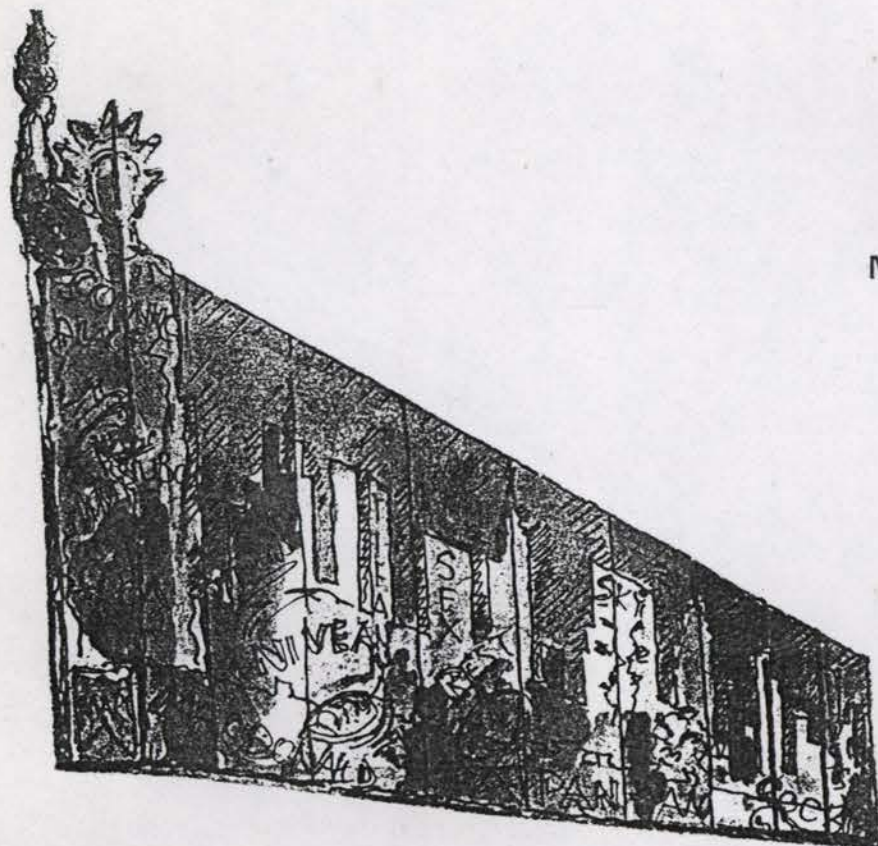
„Murray Schisgal zajął pozycję na wysuniętym posterunku teatru absurdu. Może on być ogromnie zabawny jeśli tylko widzowie lubią obrazy znikowanego świata.”

T. E. Kalem  
„Contemporary  
Literary Criticism”

„(...) Murray Schisgal dowiódł dwiema krótkimi sztukami „Maszynistka” i „Tygrys”, że ma pewne talenty, zwłaszcza umiejętność kreowania zabawnych sytuacji i niebanalnych postaci. (...) „LUV” („SIE KOCHAMY”) potwierdza wszystkie zalety jego pisarstwa łącznie z delikatnością. Mogę przewidzieć, że Schisgal napisze sto podobnych sztuk i każda z nich będzie żyłą złotą. Z odrobiną szczęścia i dobrym poparciem może stać się Henri Bersteinem naszej sceny. Ale mogę też przewidzieć szybki koniec jego atrakcyjności, jeśli uwierzy w to, co pan Kerr i inni krytycy wmawiają mu teraz, że mianowicie ma do powiedzenia głębokie rzeczy o małżeństwie, romantycznych idealach, rozwodzie, samobójstwie, bohemie i tym podobne. (...) Wprowadź materiał Schisgala jest potencjalnie satyryczny, to jednak autor tak łagodnie się nim posługuje, że publiczność na Broadway’u może rozkoszować się awangardą bez jej udręki”.

Robert Brustein  
„Contemporary  
Literary Criticism”





## MURRAY SCHISGAL

Nie mogłem zasnąć bez opowiedzenia sobie jakiejś historyjki. Potrzebowałem innej rzeczywistości, innego zestawu okoliczności, który nie miał nic wspólnego z moim świadomym życiem. Wyobraźnia włączała moją osobę w melodramatyczną fabułę, która nieuchronnie kończyła się moim triumfem i budziła zachwyty rodziny i sąsiadów.

Gdy byłem starszy czerpałem pomysły dla moich opowiadań z komiksów i programów radiowych.

Zawsze jednak schemat był ten sam: wprowadzałem się do opowiadania i kierowałem je w kierunku, który umożliwił mi zagranie roli bohatera.

Następnie przyszły słowa. Namiętne zainteresowanie słowami; jak wyglądają na zadrukowanej stronie, jak dźwięczą, jaką mają siłę.

Pisałem wiersze.

Pracowałem jako chłopiec podający kule w kręgielni, bileter w kinie, pomocnik kierowcy ciężarówki, pomocnik w piekarni itd.

Opowiadałem sobie historyjki dniem i nocą, dla samej przyjemności. Mając szesnaście lat rzuciłem liceum i zgłosiłem się jako ochotnik do marynarki. Zostałem przyjęty niedługo po ukończeniu siedemnastu lat.

Spędziłem szereg lat na morzu, czytając wszystko co wpadło mi w ręce, wypisując słowa i ich znaczenia i ucząc się ich na pamięć.

Umiałem grać na klarnecie i saksofonie, tak, że gdy wyszedłem z marynarki przyłączyłem się do kilku małych orkiestr i grałem to tu to tam w mieście. Niewiele czasu potrzebowałem, by zdać sobie sprawę z tego, że wielkim muzykiem nie jestem. Sprzedałem mój saksofon i klarnet i pojechałem do Miami, gdzie znalazłem pracę jako zmywający naczynia w restauracji. Krótco mówiąc awansowałem do pozycji popychadła w niskich rejonach miasta, słuchałem cudzych opowiadań. (...)

I pisałem. W sumie wyniosło to około 65 nowel i trzy powieści. Nic z tego nie ukazało się drukiem. Niemniej prowadziłem skrupulatny rejestr maszynopisów wysyłanych i zwracanych.

Zakochałem się w Rene Shapiro. Zanim oddałem jej swoje ciało w świętej ceremonii małżeństwa poprosiłem ją by podpisała oświadczenie głoszące, iż jestem pisarzem i wobec tego nie wymaga się ode mnie, bym zarabiał na jej utrzymanie. Odmówiła. Mimo to ożeniłem się z nią.

Uczyłem w liceum w Harlemie.

Z frustracji nie mając żadnego przygotowania i bez specjalnego zainteresowania napisałem pięć jednoaktówek — nad każdą pracowałem około miesiąca.

(...) Bill Fox (kolega szkolny z New School, który stał się znanym powieściopisarzem) przedstawił mnie Jerry'emu Tillmerowi (był on wtedy krytykiem piszącym w The Village Voice). Po przeczytaniu kilku moich sztuk Jerry poradził bym skontaktowałem się w Londynie z Charlesem Marowitzem. Zrobiłem to. Charles przeczytał jednoaktówki i powiedział, że zaraz zacznę próby z trzema: „The Typist”, „The Postman” i „A Simple Kind of Love Story”. On miał być ich producentem i reżyserem.

Zgodziłem się.

Zagrano je w teatrze mieszczącym około 50 widzów. W przerwach moja

żona sprzedawała kawę, a po zakończeniu przedstawienia kapelusz krążył z ręki do ręki. (...)

Mając 37 lat zacząłem zarabiać pisaniem.

Nauczyłem się wiedzieć coś niecoś o teatrze.

Nie pokochałem go.

Ale dobrze się bawiłem. (...)

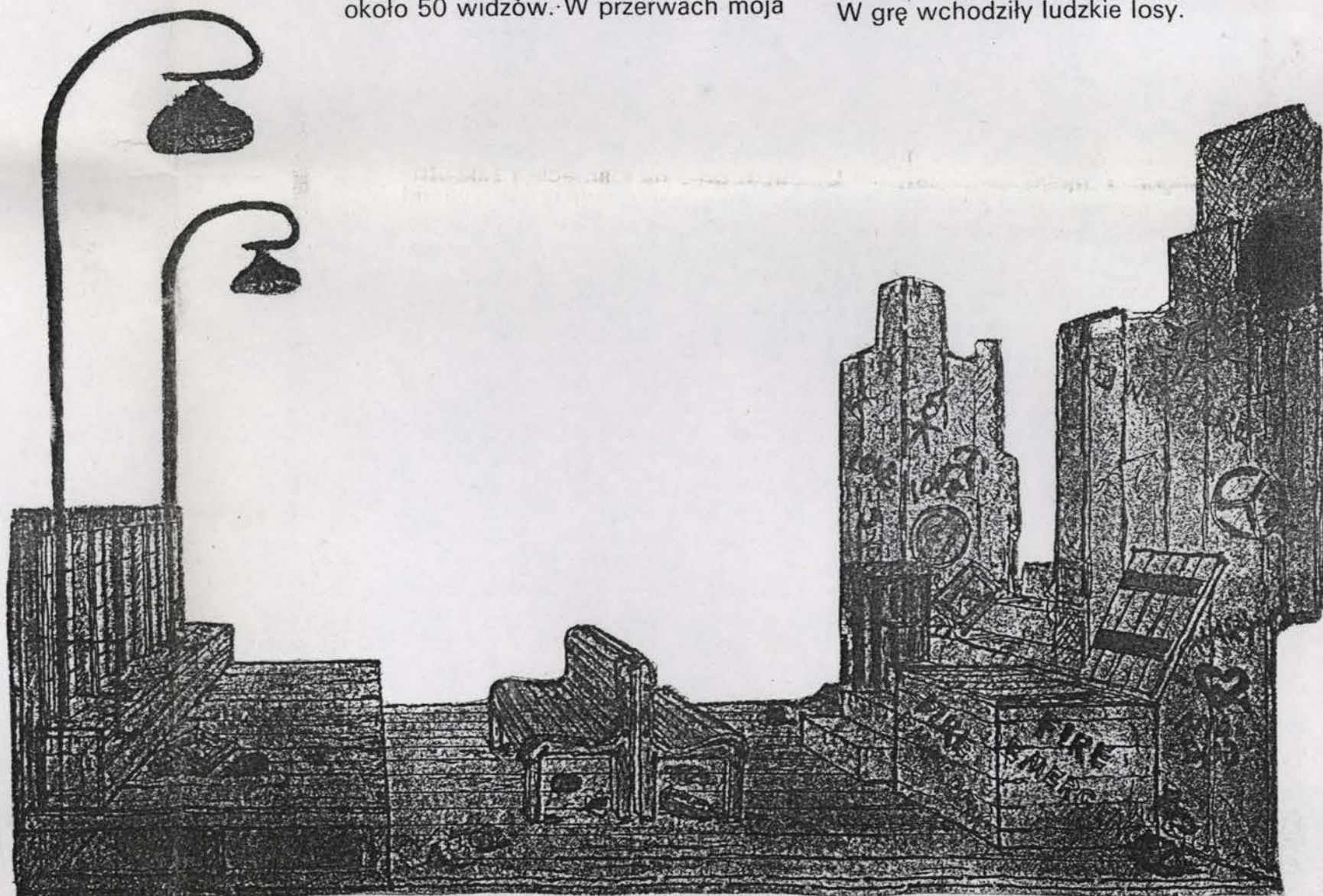
W 1966 r. wystawiłem trzy jednoaktówki w Berkshire Playhouse w Stockbridge, Massachusetts. (...)

Opinie krytyków były zdecydowanie sprzeczne. Zaliczono mnie w liczny poczet Obiecujących Młodych Pisarzy Amerykańskich i dawano mi naucki. Nie zachęcano mnie do zmiany kierunku.

Sprzedawcy biletów udzielali mi nagan.

I nagle zdałem sobie sprawę, że teatr to Poważna Sprawa.

W grę wchodziły ludzkie losy.





W grę wchodziło mnóstwo forsy. (...) Zaczęłam poważnie uczyć się mego zawodu.

Popelniałem więcej błędów niż większość innych autorów.

Moje sztuki grano na Broadway'u, poza Broadway'em, daleko, daleko od Broadway'u, w teatrach regionalnych, w teatrach repertuarowych, w teatrach przy szkołach itd.

Gdy mi z tego nie przychodziła żadna gotówka, pracowałem dla kina i telewizji, pisząc zwykle to, co u mnie zamawiano. (...)

Rzeczywiście. To było moje pożegnanie z Broadway'em. W 1975 r. Okazałem się woli. Byłbym na zawsze pożegnał się z pisaniem dla teatru, tak jak to uczyniło wielu autorów i wybrał rozsądniejszą karierę w telewizji i w filmie. Ale nie mogłem zerwać z nałogiem. Presja tego, co czułem, że chcę napisać była zbyt silna, bym mógł się oprzeć. Jednak spróbowałem przezwyciężyć

swoją słabość do teatru. Pracowałem nad filmem „Agatna” i byłem współautorem „Tootsie”. Na-

писаłem wiele schematów do telewizji. Napisałem powieść „Days and Nights of a French Horn Player”. (...)

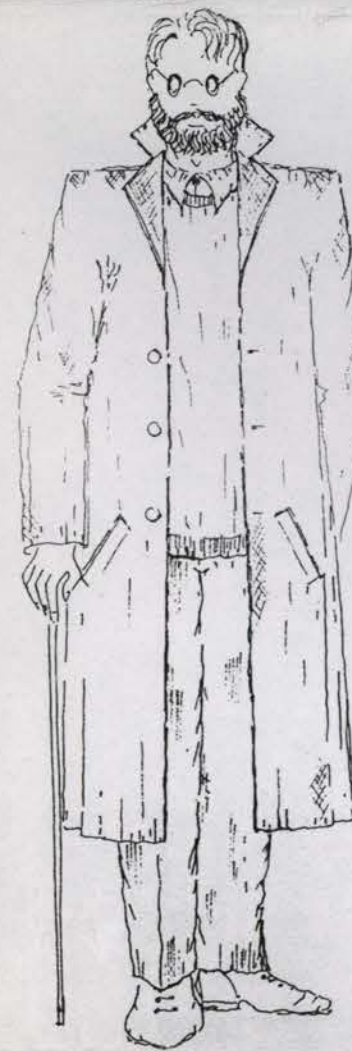
Napisałem pełnospektaklową sztukę „Popkins”, którą wystawił Margo Jones Theatre w Dallas i musical Jimmy Shine w UCLA i inne sztuki w innych miejscach. (...)

Trzymałem się z dala od Broadway'u. (...)

Teatr to nie miejsce do robienia kariery. (...)

Nie zamierzam już pisać sztuk, nigdy. Chcę pracować już tylko dla kina i telewizji. Jednak muszę powiedzieć, że gdy pragnę napisać co czuję, wtedy chcę pisać, dlatego mogę być zmuszony do zmiany decyzji.

Faktem jest, że nie mogę sobie wyobrazić życia bardziej pobudzającego niż życie w teatrze.



TEATR ŚLĄSKI IM. STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO, 40-003 KATOWICE, RYNEK 2. Telefony centrali 58-72-51, 58-72-52, dyrekcja i sekretariat: 58-89-92, organizacja widowni: 58-89-67, kasa biletowa: 59-93-60.

Główny księgowy HENRYK MROZEK, kierownik organizacji widowni WIESŁAW PYTLASIŃSKI

Kierownik techniczny STANISŁAW HOŁÓWKA, Zastępca kierownika technicznego KAZIMIERZ RAWSKI. Kierownicy pracowni technicznych: elektroakustycznej STEFAN SKROBISZ, oświetlenia ANDRZEJ MICHAŁIK, krawieckiej damskiej EWA KERGER, krawieckiej męskiej STANISŁAW KLECKI, krawieckiej młodzieżowej ALFRED BLUKACZ, perukarskiej MARIA BEM, szewskiej JÓZEF WILK, malarskiej i modelatorskiej KONRAD CUDOK; rekwizytor TOMASZ PROKOP, brygadierzy sceny ROMUALD KLYTA, KRZYSZTOF PALASIŃSKI.

## W REPERTUARZE TEATRU

DUŻA SCENA  
SŁAWOMIR MROZEK  
**TANGO**  
Scenografia: BARBARA ZAWADA  
Reżyseria: JERZY ZEGALSKI

MIKOŁAJ GOGOL  
**REWIZOR**  
Scenografia: BARBARA STOPKA  
Reżyseria: BOGDAN TOSZA

CARLO GOLDONI  
**ŚLUGA DWÓCH PANÓW**  
Scenografia: BARBARA STOPKA  
Reżyseria: BOGDAN TOSZA

WILLIAM SHAKESPEARE  
**WIECZÓR TRZECH KRÓLI**  
Scenografia: BARBARA ZAWADA  
Reżyseria: JAN MACIEJOWSKI

BAJKA DLA DZIECI  
PAUL KESTER  
HANS CHRISTIAN ANDERSEN  
**CZERWONE PANTOFELKI**  
Scenografia: BARBARA PTAK  
Reżyseria: HENRYK TARCZYKOWSKI

SCENA KAMERALNA  
MICHAŁ ROSIŃSKI  
**ZWARIOWAĆ MOŻNA**  
Scenografia: BARBARA PTAK  
Reżyseria: MICHAŁ ROSIŃSKI

PIERRE CHESNOT  
**CZARUJĄCY ŁAJDAK**  
Scenografia: ANNA FRANTA  
Reżyseria: JÓZEF CZERNECKI

SŁAWOMIR MROZEK  
**AMBASADOR**  
Scenografia: WACŁAW KULA  
Reżyseria: JERZY ZEGALSKI

Przed sprzedaż biletów na 15 dni przed przedstawieniem prowadzi kasa biletowa Teatru (Katowice, Rynek 2). Kasa biletowa czynna jest codziennie (oprócz poniedziałków) w godzinach 10.30 do 13.00 i od 16.00 do 18.30; w niedziele od 16.30 do 18.30 i dodatkowo na godzinę przed przedstawieniem, w przypadku rozpoczęcia przedstawienia przed godziną 16.00.

Redakcja EWA MOROŃ, redakcja graficzna JERZY MOSKAL

W programie wykorzystano projekty dekoracji i kostiumów autorstwa ANNY FRANTY oraz materiały literackie zaczerpnięte z "Dialogu" 2)1966, programów Teatru Kalambur we Wrocławiu i Teatru Komedia w Warszawie







DYREKTOR  
TEATRU  
JERZY ZEGALSKI  
•  
ZASTĘPCA DYREKTORA  
KRYSTYNA  
SZARANIEC  
•  
KIEROWNICTWO  
LITERACKIE  
EWA MOROŃ  
KRZYSZTOF KARWAT  
ANDRZEJ LINERT

TEATR ŚLĄSKI  
IMIENIA  
ST. WYSPIAŃSKIEGO  
W KATOWICACH



PREMIERA  
W MAJU  
1990 ROKU  
NA SCENIE  
KAMERALNEJ  
SEZON TEATRALNY  
1989/90

MURRAY SCHISGAL

# SIE KOCHAMY

(LUV)

Przełożył: ADAM TARN

OBSADA:

Ellen Manville • Maria Stokowska-Misiurkiewicz  
Harry Berlin • Tomasz Radecki  
• Wiesław Ślawik ✓  
Milt Manville • Wiesław Kańtoch

Opracowanie muzyczne:  
BOŻENA NOWIK



Scenografia:  
ANNA FRANTA

Reżyseria:  
JÓZEF CZERNECKI

INSPICJENT: BARBARA POHORECKA-BÓGDOL

KONTROLA TEKSTU: EWA KOPCZYŃSKA

29.04.1990

„Gra, którą prowadzi Schisgal, jest inteligentna, zabawna i nieco perwersyjna: żeby pokpić sobie z Ameryki, Schisgal posługuje się „teatrem awangardowym” — jednocześnie kpiąc i z niego. Ale czyni to z sympatią: parodia często bywa wyrazem czułości. Postaci sztuki są jednocześnie typowo amerykańskie (psychoanaliza i nerwica, urazy z dzieciństwa, impotencja małżeńska, obsesja pieniędzy i sukcesu) i skopiowane z tradycyjnych postaci „teatru absurdu” (wyobcowanie, niemożność porozumienia, samotność, samobójstwo, upodobanie do codziennej przeciętności) — a zręczne uruchomienie tego teatru daje w efekcie niezłą satyrę na „American way of life”. Czarująca igraszka: więcej w niej czułości niż złośliwości.”

Gilles Sandier

„Arts”, 17—23 XI 1965.

